

Więzienie... jak się do niego dostać?

Odpowiedź na to pytanie nie była jednak tak łatwa, jak się mogłoby wydawać. Więzienie stanowi twierdzę – i to zarówno od wewnątrz, jak i na zewnątrz. Wydawało się, że należałoby tylko podpaść któremuś z Królewskich Muszkieterów i gotowe. Nic bardziej mylącego. Legioniści wolą załatwiać swe porachunki na noże i broń palną. Są gwałtowni i zapalczywi, ale rachunki wyrównują bezzwłocznie i skutecznie. Tylko ci, którzy kiedyś stanowili szeregi Legionu nie mogą liczyć na proste wyrównanie rachunków. Kilka razy zdarzyło mi się słyszeć o zdrajcach Legionu i o ich godnym pożałowania losie. Żaden nie zginął szybko, uczciwą śmiercią. Ale nie o tym chciałam przecież mówić...

Więzienie.

Tygodniami obserwowałam to miejsce. Dyskretnie wypytywałam ludzi, poszukiwałam dawno zapomnianych tuneli, kreśliłam mapy. Cel stał się moją obsesją. Nie mogłam jeść i spać, każdą myśl wypełniało więzienie, jego rozkład i to, co mogę znaleźć wewnątrz. Kraździłam po ciemnych uliczkach nasłuchując krzyków osadzonych, by móc miejsca ich osobistych kaźni przenieść na swoje wykresy. Obserwowałam kanały, by sprawdzać, z których bucha wilgotna para bijąca od ścieków, a które ziały lodowatym oddechem kazamatów. Śledziłam szczury w ich nocnych wędrówkach, sprawdzając, które rynsztoki starannie omijały.

W końcu udało mi się odnaleźć to, czego tak uparcie szukałam. Metalowa kłapa tunelu ściekowego była cholernie ciężka i niepokojąco zimna w dotyku. Jeszcze raz rozejrzałam się, upewniając się, że na pewno nikt mnie nie widzi i zsunęłam się do kanału. Przerdzewiałe schodki sprowadziły mnie na dół.

Sięgnęłam za pazuchę, wyjmując drobne zawiniątko. Ze szmatki odwinęłam białe kacze jajo.

-Okaze się, czy warto było zapłacić za ciebie taką koszmarną cenę. - mruknęłam do jajka. Kosztowało mnie ono wszystkie moje oszczędności i kilka zleceń, które wykonałam dla kobiety o dłoniach pokrytych hennowym tatuażem. Ruszyłam tunelem. Jajko spoczywało na mojej dłoni.

Ciemność i smród utrudniały orientację, jednak wedle słów kobiety o tatuowanych dłoniach nie było potrzeby szukać celu. Jajo samo miało do niego prowadzić, należało tylko skupić się na miejscu, do którego chciałam trafić. Póki co nic się nie działo. Mnąc pod nosem przekleństwa, posuwając się krok po kroku nieomal po omacku, badałam przed sobą stopą i wolną ręką drogę.

I kiedy stwierdziłam, że dosyć już zrobiłam z siebie błazna i odwróciłam się na pięcie w kierunku, z którego przyszłam, jajko drgnęło. Niemalże w tym samym momencie w tunelu po mojej lewej stronie dostrzegłam błysk lampy.

Gorączkowo zaczęłam przesuwać się wzdłuż ścian. Jajo, które z początku wydawało się zimne i martwe, zaczęło się rozgrzewać i wibrować. Poruszenia musiały mieć coś wspólnego z kierunkiem. Skręcałam w stronę, która wprawiała jajo w coraz silniejsze drżenie, starając się robić to jak najszybciej i jak najciszej. Światło w odległej części korytarza zbliżało się nieubłaganie. Słyszałam już chłopot brudnej wody pod czyimiś butami i skrzywienie lampy kołyszącej się na żelaznym uchwycie. Tylko kilka uderzeń serca i jeden załom korytarza dzieliły mnie od niespodziewanego

gościa kanałów. Zrobiłam jeszcze jeden krok sięgając po nóż, kiedy jajko zamarło. *To tu!* - przemknęło mi przez myśl. Słyszałam już oddech nadchodzącego. Nie zastanawiając się ścisnęłam w dłoni skorupkę, spodziewając się przeciekającej między palcami gęstej, śluzowatej cieczy. Jajo rozkruszyło się z suchym trzaskiem. W dłoni poczułam zimny, metalowy klucz. Ubodłam ceglana ścianę, jakbym szukała dla niego dziurki, spodziewając się metalicznego dźwięku mojego artefaktu uderzającego o mur, jednak tylko usłyszałam chrobot i klucz wskoczył na właściwe miejsce a potem sam przekręcił moją dłoń! Poczułam się jakby to klucz przeze mnie otwierał sobie drzwi, a nie odwrotnie. Nie było jednak czasu, by zastanawiać się nad czymkolwiek, bo zza załomu muru wychyliła się już staromodna ręczna latarnia o zakopconych szybkach, dzierzona przez dłoń w brudnych, podartych rękawiczkach bez palców. Drzwi pchnięte barkiem ustąpiły pod naciskiem. Wpadłam do środka, zatrzasnąjąc je za sobą.

Dźwięki napłynęły nagle ze wszystkich stron. Szloch, jęk, krzyki – nie chciałam wierzyć, że wszystkie należą do więźniów, tak bardzo były niehumanitarne. Stałam tam przez moment, opierając się o ściemniałą ze starości i wilgoci framugę, uspokajając szaleńczo trzepocące serce.

Korytarz zdawał się nie mieć końca. Oświetlały go pochodnie i świece, podtrzymywane przez ręce, wyrastające ze ścian. Żadna z nich nie była architektonicznym, marmurowym ramieniem. Jedne były krótsze, inne dłuższe. Na kilku dało się zauważyć ozdoby: bransolety, pierścienie, sygnety. Wąska, delikatna dłoń trzymająca białą woskową świecę miała na czerwono pomalowane paznokcie. Obok wyrastało muskularne ramię, dzierzące prowizoryczną pochodnię. Skóra na nim łuszczyła się i odpadała, ukazując kłębiące się wewnątrz robactwo. *Czy jeśli tu zginę, na ścianie przybędzie kolejna ręka?* Kiedy postawiłam pierwszy krok w głąb korytarza, jeden z upiornych świeczników poruszył się, czyniąc gest zapraszający mnie do środka.

Drzwi było tysiące. Jedne drewniane, okute, inne metalowe, jeszcze inne – przywodzące na myśl szpitalne sale. Zerknęłam do najbliższej z cel.

To, co wisiało teraz na ścianie podtrzymywane przez ciężkie łańcuchy, zapewne kiedyś było człowiekiem. Nie byłam w stanie nawet odgadnąć płci uwięzionej osoby. Oprawca rozkrzyżował ciało, przykuwając je do ściany celi, po czym metodycznie je oskórował. Cięcia były proste, nieomal geometryczne. Każdy kawałek skóry nie był w pełni oddzielony od ciała. Kat naciął tors wzdłuż, po czym rozpiął powłoki na ścianie, otwierając człowieka jak makabryczną księgę. Podobnie wyglądał każdy kawałek ciała nieszczęśnika. Ręce, nogi, nawet poszczególne palce dręczyciel rozcinał i pozbawiał skóry, którą rozciągał wokół uwięzionej postaci jak kosztowne wachlarze. W twarzy pozbawionej łupiny oblicza tkwiły szalone oczy.

Cofnęłam się, jak oparzona. Kilka chwil zajęło mi dojście do siebie. Ktokolwiek to zrobił, dawno przestał choćby przypominać istotę ludzką.

Pochodnia obok zaskwierczała. *Czas ruszać dalej. Jeśli nie pośpieszę się, dołączę do rezydentów lochów.* Taka wizja pozwoliła mi szybciej się pozbierać po tym, co dostrzegłam za pierwszymi drzwiami. Nie dała mi też rozsypać się przy sprawdzaniu kolejnych cel, kiedy błądziłam falującym korytarzem, którego odnogi pojawiały się i znikwały, rozwijały się w nieskończoność i zakręcały w ślepe uliczki. Strach popychał mnie do działania.

Czy chciałbyś usłyszeć o wszystkim, co tam zobaczyłam? Nie sądzę. Nawet jeśli gna cię ku temu niezdrowa ciekawość, w rzeczywistości żadnej z ofiar nie chciałbyś ujrzeć na własne oczy. Do dziś śnią mi się osadzeni Więzienia. Starłam się zapomnieć, trudno jednak wyrzucić z pamięci obraz człowieka, którego

wnętrznosci stanowiło gniazdo kłębiących się os. Owady roiły się wśród szarawo – różowych serpentyn jelit, oblepiały oczy, wdzierały się do rozwartych w krzyku ust. Widziałam też kobietę, której białe, nagie ciało przerastały wciąż rozrastające się cierniste róże. Kobieta wiała się, skamląc nieludzko, kiedy kolejne pędy wbijały się w miękkie tkanki, by wypuścić pąki kwiatów i rozwinąć ostre jak brzytwy liście po drugiej stronie rany. Kwiaty wybuchały szkarłatnymi płatkami, po czym wędły i zamierały, rozsypując się w proch, a ich miejsce zajmowały kolejne różane gałązki.

Nie sądzę, żeby nawet sam Car wiedział, jak wyglądały lochy. W innym wypadku wierzę, że wysłałby tam więcej, niż jedną osobę. Zaglądałam do cel, poszukując człowieka, którego znałam jedynie z opisu, coraz mniej wierząc w powodzenie mojej misji. Uwięzieni wyli, przeklinali mnie lub błagali o litość, niektórzy zanosili się szalonym śmiechem, jeszcze inni pogrążeni byli w totalnej apatii. Część w ogóle mnie nie zauważyła. Jak wśród tylu ludzkich wraków miałam odnaleźć tego jednego więźnia? I jaką miałam nadzieję, że chociażby w części przypomina osobę, której twarz Car pokazał mi na jakimś starym zdjęciu? I jak ja się stąd, do cholery, wydostanę?

Panika ogarniała mnie jak fala przyływu. Miałam ochotę zerwać się i biec, choć skądś wiedziałam, że to oznaczałoby mój koniec. Korytarz pochłonałby mnie, zapętlał się w nieskończoność, aż padłabym z wycieńczenia i wrosła w wilgotne mury, a na ścianie przybyłaby kolejna ręka podtrzymująca pochodnię.

-*Witaj maleńka, jak masz na imię? Zgubiłaś się w tym tłumie?* - zanucił jakiś szyderczy głos. Bezwolnie zajrzałam do kolejnej celi.

Na podłodze lochu leżało ciało. Nie wiem, czy to dobre określenie. Tak naprawdę była to tylko część człowieka, odrażający strzęp. Korpus odziany w resztki zbutwiałego odzienia. Głowa poruszyła się, oczy wwiercały się we mnie spojrzeniem.

-Zdziwiona? - twarz wykrzywiła się w karykaturze uśmiechu. Uderzyło mnie to, że poprzednie zdanie wypowiedziane było zupełnie innym głosem, jakby w pozbawionym kończyn kadawrze mieszkała więcej niż jedna dusza.- Co, nikt nie chciał sobie z tobą uciąć pogawędki?

Cofnęłam się od drzwi. Nie miałam czasu na podobne zaczepki.

-Proszę, nie odchodź, kochanie... - istota wewnątrz celi odezwała się miękkim altem nocnej kusicielki. Ruszyłam przed siebie. Nie chciałam tego słuchać.

-Jeśli tak, to jak masz zamiar sama odnaleźć Scarface'a? - usłyszałam rzeczowy ton podstarzałego belfra.

Zamarłam. Skąd wiedział?

Z celi dobiegł zduszony, złośliwy goblini chichot.

-Wróbelki mi wyćwierkały. I mróweczki przybiegały mi opowiadać twoją historię. - Przesadnie poważny głosik małego chłopca.

-Czego chcesz? - zacisnęłam szczęki.

-Domu z ogrodem, żony i małego pieska... - strzęp człowieka rozmarzył się. -A jak, kurwa, myślisz? -warknął.

-Nie po ciebie tu przyszedłam. - wciąż stałam w miejscu. Gorączkowo zastanawiałam się nad swoim położeniem.

-Ale beze mnie nie wyjdiesz. - odrzekł rzeczowym tonem kobiety mocno stąpającej po ziemi. -A jeśli nie wydostaniesz się stąd przed świtem...

Miał rację. Jeśli zostanie mnie tu dzień, nigdy już nie opuszczę tego miejsca. Równie dobrze mogłabym sama sobie podciąć żyły.

-Otóż to, moja słodka Kawko, otóż to. - zaśmiał się szyderczo. -Dogadajmy się.

Ponownie podeszłam do drzwi. Kaleka poruszał się groteskowo, jak pełznący po podłodze gigantyczny robak. Patrzyłam na niego z odrazą przemieszana z chora

fascynacją. Dłoń nieświadomie zaciskałam na wytrychu, chowanym w kieszeni. Potworek uśmiechnął się pobłaźliwie.

-Po prostu pchnij drzwi.

Nacisnęłam brudną klamkę. Serce bilo mi jak młotem, kiedy cela stanęła otworem.

Na klepisku leżały rozrzucone, pokawałkowane ręce i nogi. Wezbrały we mnie mdłości, kiedy dostrzegłam, że niektóre fragmenty były ogryzione do kości, a ślady zębów poza wszelką wątpliwość zostały pozostawione przez człowieka.

-Tak, tak, smakowity ze mnie kasek, wiem. - zaskrzeczał głosem lubieżnego starca. -Postanowiłem się więc z nikim sobą nie dzielić. - uśmiech na jego twarzy przywodził na myśl rozchylającą się, pękniętą ranę. -No chodź do mnie, weź mnie w ramiona, kotku. - znów odezwał się słodkim altem uwodzicielki.

-Najpierw powiedz, gdzie znajdę Scarface'a. - rzuciłam sucho.

-Nie ufasz mi? - zaśmiał się drwiąco. -To dobrze, sam bym sobie nie ufał. Nie bój się, wszystko pójdzie zgodnie z twoim planem. Podnieś mnie.

Przewyciężając odrazę uniosłam kadłub człowieka do góry. Wydał się zadziwiająco lekki.

-A teraz zamknij oczy.

-Co to ma być, do chole...

-Zamknij, kurwa, oczy! - warknął głosem nie znoszącym sprzeciwu. Pełna obaw przymknęłam powieki.

Dźwięki uderzyły mnie ze wszystkich stron. Słyszałam ich wszystkich, krzyki, skomlenia, szalone myśli więzionych.

*Ja nie chciałem zabijać tych ludzi, to głosy, one mi kazały! To one są winne! Nienawidzę Cię, słyszysz mnie, ty mały, samozwańczy Królu?! Zejdź tu do mnie, do lochu, żebym mógł ponownie napluć ci w twarz!*

*Ciekawe, jaką miał minę, kiedy dojrzał w nadpływającej balii obciętą głowę swojej mamusi. Staralam się wyomścić jej wygodne gniazdko. Nareszcie nie miała powodu, by narzekać na niewygody.*

*Chcę do domu. Chcę do domu. Chcę do domu...*

-Skup się na swoim celu. Myśl o nim. - kaleka szeptał do mnie głosem mężczyzny ze snów.

*Tak bardzo boli, przecież dawno już odpokutowałam swoje winy! Proszę, niech ktoś mnie uwolni!*

*Zabiłem drania. Zajebałem tego sukinsyna. A po nim kilku następnych pedałów z jego bandy. Zrobiłbym to raz jeszcze, tylko tym razem nie zdychaliby tak szybko, o nie...*

*Skup się. Myśl tylko o nim.*

*Trucizna działała powoli. Za powoli. Gdybyśmy wtedy zwiększyli dawkę, nigdy by nas nie złapali. Cholerny tchórz!*

*Wypuść mnie, przecież zrobię wszystko, czego zażadasz, tylko mnie wypuść! Będę ci lizał podeszwy butów jak wierny pies. Błagam, ja już nie wytrzymam dłużej! Scarface, Kawko. Myśl tylko o nim.*

*Płatki czerwonych róż. Takie delikatne...*

W nagłym rozbłysku olśnienia pojęłam, gdzie jest więziony Scarface. Jego obecność była ledwo wyczuwalna, jakby zbudował wokół siebie drugi mur, chroniący go przed Katem.

Otwarłam oczy.

-Ruszajmy. Świt się zbliża. - głos kilkunastoletniej dziewczynki był spokojny, choć kategoriyczny. Ze szczątkiem człowieka w ramionach ruszyłam w głąb

korytarza. Płomienie pochodni pęgały w mroku. Któraś z dłoni poruszyła się, zaciskając palce na trzymanej świecy.

*Nie ma nic piękniejszego niż one. Satynowe i kruche...*

Biegłam przez labirynty Więzienia, prowadzona echem myśli Scarface'a. Więź łącząca mnie z nim była tak ulotna, że w każdej chwili obawiałam się ją utracić. Po pewnym czasie – trudno mi ustalić, jak długim – stanęłam przed drzwiami celi. Wyglądały jak wejście na oddział intensywnej terapii. Po naciśnięciu klamki nie stawiły żadnego oporu.

-To jedna z naszych tortur. - tchnął mi w ucho mój towarzysz. - Więzienie bez krat, choć i tak z niego nie uciekniesz.

Weszłam do środka.

Sala była sterylnie czysta. Na jednej ze ścian do żelaznego, postawionego w słup szpitalnego łóżka przypięty był skórzanymi pasami Scarface. Jego głowa była unieruchomiona tak, by wciąż spoglądał przed siebie. Powieki rozwierały mu metalowe haczyki, mocując je do brwi i policzków, tak by więzień nie mógł ani na moment zamknąć oczu. Po policzku płynęły wolno łzy. Naprzeciw niego, na olbrzymim staromodnym ekranie w cierpieniu i samotności konała kobieta. Film zapętleł się. Dziewczyna umierała po raz tysięczny na oczach Scarface'a.

Ułożyłam kalekę na podłodze. Nie zaprotestował. Rozpięłam skórzane pasy i wyszarpnęłam klamry, tkwiące w jego twarzy. Opadł na podłogę, jakby ktoś popodcinał mu wszystkie ścięgna. Nie odezwał się przy tym ani słowem. Dźwignęłam go i usadziłam, opierając go o ścianę.

-Scarface? Słyszysz mnie? - moje słowa zdawały się do niego nie docierać. - Przyszłam po ciebie, słyszysz? Zabieram cię stąd!

-Płatki szkarłatnych, dumnych róż. - wychrypiał. -Bóg musi się czuć cholernie rozczarowany, jeśli nikt nie zauważa piękna jego kwiatów.

Uderzyłam go na odlew w twarz, mocno, odrzucając jego głowę do tyłu.

-Weź się w garść, do cholery! - krzyknęłam. Zamrugał oczami, ale wciąż nie miałam pewności, czy wie, co się wokół niego dzieje. - I co teraz, mądralo? - zwróciłam się do kaleki przewiercającego nas wzrokiem.

-Ano tylko tyle, że za moment wybije pięta, a to będzie ostatnia pełna godzina tutaj. - Nie mogłam zrozumieć, o co mu chodzi. - Bo drzwi można otworzyć tylko o pełnej godzinie, wybijanej przez Zegar. Dobrze go usłyszysz, jesteśmy tuż pod Bramą Krakowską. Pozostanie ci godzina na dostarczenie Scarface'a do twierdzy Ochrony. Kolejny kurant to będzie szósta rano, a więc narodziny dnia w Lublinie Nad. A wtedy dołączysz tu do nas, kruszynko, na wieki. - głos był zimny i wyprany z wszelkich uczuć, jak ton chirurga obwieszczającego rychły zgon.

I wtedy, jak na komendę, usłyszeliśmy chrzęst i chrobot budzącego się do życia mechanizmu.

Szarpnęłam Scarfacem.

-Ocknij się, słyszysz?! - wrzasnęłam mu w twarz w panice. Nie miałam powodu, by nie wierzyć w słowa mego towarzysza. W końcu on sam też się chciał stąd wydostać równie mocno, jak ja.

-Zostaw go. - okaleczony warknął nerwowo. -Dawaj nóż i chodź tu do mnie.

-Nóż? - byłam zupełnie zaskoczona.

I wtedy zegar na Wieży wybił po raz pierwszy.

-Chodź tu, szybko! - głos kaleki przeszedł w piskliwy falset. Widziałam przerażenie odbijające się w jego oczach, strach, że nie uda nam się na krok od sukcesu. Rzuciłam się w jego stronę, wyjmując z cholewy buta nóż.

-Tnij brzuch! Kreda jest wewnątrz!

-Co? Co ty bredzisz?! - panika ogarniała mnie lak lodowata fala przyływu. Rozległo się drugie uderzenie zegara.

-Tnij brzuch, ty głupia krowo! - przewracał oczami, twarz ściągnęła mu się w przerażającą maskę. Szybkim, precyzyjnym cięciem otworzyłam jego ciało. Usłyszeliśmy trzecie uderzenie. Błysnęły białka oczu. Zagłębiłam dłoń wśród węży jelit. Ręka ślizgała się wśród wnętrzości, kadawer zacharczał i kaszlnął krwią. Z ohydny mlaśnięciem wyciągnęłam z wnętrza jego ciała kawałek zakrwawionej kredy.

-Rysuj... drzwi. Obrys... drzwi. - jęknął. Jego słowom zawtórował kolejny gong. Ręce drżały mi jak w febrze, a kreda wyslizgiwała się z palców uwalanych krwią, kiedy trzema prostymi kreskami otworzyłam portal.

Nie mogłam wynieść ich obydwu. W przyływie desperacji wcisnęłam kalekę w ramiona Scarface'a, jak olbrzymią, groteskową lalkę. Odruchowo zacisnął ręce na okaleczonym. Szarpnęłam go do góry, stawiając na nogach i pociągnęłam za sobą w kierunku drzwi. Mechanizm zegara rzeźił, przygotowując się do ostatecznego ciosu.

Do dziś nie wiem, jak udało mi się tego dokonać. Ponoć w chwili największego napięcia ludzie zdolni są do rzeczy, których w pełni świadomości nigdy by nie zrobili. Wtedy w kazamatkach Więzienia po prostu rzuciłam Scarfacem trzymającym kadłub człowieka do wewnątrz portalu, po czym skoczyłam za nimi. Z wybiciem piątego gongu usłyszałam szelest zrastającego się za nami muru. Kawałek mojego płaszcza uwiązał w tym momencie pomiędzy cegłami ściany. Wciąż trzymałam w dłoni zakrwawiony nóż, cięłam więc ubranie, pozostawiając za sobą fragment materiału.

Upadłam na bruk ulicy. Wylądowaliśmy w Bramie Krakowskiej. Wokół panowała zimna i ciemna październikowa noc Lublina Pod. Torsje wstrząsnęły moim ciałem. Zwymiotowałam przetrawionym strachem.

Kiedy po chwili podniosłam głowę, obok mnie i bezwładnych ciał Scarface'a i nieznajomego więźnia, stała zakapturzona postać. Istota przyłożyła palec ust, nakazując milczenie. Nie widziałam zupełnie jej twarzy, nie dbałam jednak o to.

Kiwnęłam głową na znak, że będę cicho. Postać przyklękła obok okaleczonego, pochyliła się nad nim i sięgnęła ku tętnicy. Widocznie oględziny wypadły pomyślnie, bowiem przybysz podniósł ciało i unosząc dłoń w geście pożegnania ruszył w kierunku najbliższej uliczki. Kiedy podniosłam się i ruszyłam kilka chwiejnych kroków za nimi, okazało się, że zniknęli za rogiem.

Udało się.

Byłam w Więzieniu i wróciłam.

Tylko czemu poszło tak łatwo? Gdzie był wtedy Kat i czemu nie spotkaliśmy żadnego strażnika? Czyżby Więzienia nie potrzebowało straży? I kim, u licha, był człowiek, który pomógł mi się wydostać z labiryntu? Pytania kłębiły się jedno za drugim. Nie chciałam się nad tym teraz zastanawiać. Podczołgałam się do Scarface'a. Uśmiechał się jak dziecko, a z jego oczu znów płynęły łzy. Tym razem nie były to jednak łzy cierpienia.

Podniosłam go na nogi i podtrzymując go, by nie upadł, odprowadziłam ku siedzibie Ochrony.

Nareszcie byłam wolna.